

Ciśnienie rośnie

7 grudnia 2009

Mimo deklaracji o chęci pokojowego rozwiązania tzw. „irańskiego kryzysu atomowego”, kampania nacisków i grożenia Iranowi wciąż się nasila.

5 stałym członkom Rady Bezpieczeństwa i Niemcom udało się nakłonić MAEA (Międzynarodową Agencję Energii Atomowej) do przyjęcia rezolucji potępiającej irański program wzbogacania uranu. Jak podkreślają przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, było to możliwe dzięki „intensywnej pracy dyplomatycznej”.

Dobrym przykładem ilustrującym jak ta „dyplomatyczna praca” wyglądała może być wizyta dwóch wysokich rangą przedstawicieli Białego Domu w Chinach, przed przyjazdem tam prezydenta Obamy. Zażądali oni by Chiny, które prowadzą intensywną wymianę gospodarczą z Iranem i z reguły blokują nieprzyjazne mu rezolucje w Radzie Bezpieczeństwa wycofały swe poparcie dla Teheranu. Oznajmili Chińczykom, że Izrael uważa Iran za „egzystencjalne zagrożenie” i że kraje, które czują się tak zagrożone nie słuchają opinii międzynarodowej i skłonne są do drastycznych kroków. W tłumaczeniu znaczyło to, że USA nie mogą ręczyć za zachowanie swego „sojusznika”. Ostrzegli też, że izraelski atak na Iran spowodowałby bardzo poważne zagrożenie sytuacji gospodarczej całego świata, oraz że irański program atomowy może rozpocząć jądrowy wyścig zbrojeń w który włączą się inne kraje bliskowschodnie, jak Arabia Saudyjska, Egipt, a także (i tu Chińczycy nastavili uszu) Japonia, tradycyjny wróg i konkurent Państwa Środka.

Potępienie przez MAEA Iranu i żądanie natychmiastowego wstrzymania budowy centrum wzbogacania uranu w Qom, zawarte w uchwalonej przez Agencję rezolucji powinny zadziwić poinformowanych i bezstronnych obserwatorów, gdyż podstawy prawne są co najmniej wątpliwe. Iran zawiadomił o centrum w Qom zgodnie z wymaganiami Traktatu Nieprolifracji o

ujawnianiu takich zakładów na minimum 6 miesięcy przed ich wykończeniem. Centrum zostało sprawdzone przez inspektorów Agencji i nie znaleźli oni tam nic nielegalnego. Sama MAEA wielokrotnie zaświadczyła, że Iran nie wzbogaca uranu powyżej niskiej koncentracji, potrzebnej do produkcji energii, a zupełnie nieprzydatnej do broni atomowej, i że rozlicza się skrupulatnie z jego ilości, tak że nic nie jest po kryjomu kierowane do produkcji broni atomowej. Co więcej, nasilający się nacisk i groźby wydają się całkowicie sprzeczne z rzekomym dążeniem Waszyngtonu do negocjacji z Iranem, które jak dotąd ograniczają się do dyktatu i ultimatum.

Rezolucja MAEA jest niezbędna USA i ich sojusznikom do zmuszenia Rady Bezpieczeństwa do uchwalenia kolejnych sankcji gospodarczych przeciw Iranowi – kolejnego dociśnięcia pętli na gardle Iranu.

Jakie może być wytłumaczenie akcji MAEA i RB, które ewidentnie lekceważą prawo i traktaty międzynarodowe? Oczywiście „praca dyplomatyczna” (patrz wyżej), czyli naciski i propaganda Stanów Zjednoczonych i ich satelitów. Dlaczego jednak USA poświęcają tyle wysiłku zupełnie dla nich drugorzędnej kwestii? Iran nie jest przecież żadnym zagrożeniem dla Ameryki, wprost przeciwnie, mógłby Stanom Zjednoczonym bardzo pomóc w wypłataniu się z dwóch nieudanych i kosztownych kolonialnych awantur w Iraku i Afganistanie.

Odpowiedź jest prosta – Izrael. Iran nie jest bezpośrednim zagrożeniem dla uzbrojonego po zęby państwa żydowskiego, popiera jednak ruchy oporu w okupowanej Palestynie i w Libanie – Hamas i Hezbollah i, co najważniejsze, może być przeciwwagą dla całkowitej dominacji militarnej Izraela w regionie. A to jest właśnie prawdziwym, choć pośrednim zagrożeniem dla Izraela, który od początku swego istnienia stoi o jedną klęskę od zniszczenia. W jaki sposób jednak 5-milionowe państewko jest w stanie zmusić wszystkie potęgi światowe do robienia to co mu pasuje, a co jest często wysoce niekorzystne dla ich własnych interesów? Po pierwsze, kontroluje przez żydowskie

lobby (grupy nacisku) politykę zagraniczną USA. Po drugie, kontroluje światowe media, przy pomocy tego najpotężniejszego w arsenale politycznej poprawności straszaka – oskarżenia o „anty-semityzm”. Po trzecie, uzbrojony w broń atomową, pół-oficjalnie przyznaje sam sobie status „Wściekłego Psa”, który w wypadku śmiertelnego zagrożenia, czy klęski, nie zawaha się przed wysadzeniem w powietrze całego Bliskiego Wschodu a nawet Europy” [1]. Po czwarte wreszcie, eksplozja na Bliskim Wschodzie po izraelskim ataku na Iran jest o wiele bardziej niebezpieczna dla reszty świata niż dla Izraela. Izrael nie obawia się wątpliwej celności irańskich rakiet i nie boi się sojuszników Iranu z Hezbollah i Hamasu, będzie mógł bowiem odpowiedzieć na ich ataki odwetowe z brutalnością, która nie ruszy zaabsorbowanej kataklizmem w Zatoce Perskiej światowej opinii publicznej. Iran ma zatem minimalne możliwości bezpośredniej retaliacji przeciw Izraelowi, może tylko odciąć dopływ ropy wywołując w ten sposób gigantyczną katastrofę gospodarczą, która jednak dla samego Izraela jest zagrożeniem drugorzędym.

Tak więc, mocarstwa zachodnie, które po II wojnie światowej zapłaciły arabską ziemią za europejski Holokaust, a potem przez 60 lat wspomagały bandyckie praktyki żydowskiej enklawy kolonialnej i przymykały oczy na nagminne łamanie przez nią prawa międzynarodowego, ukręciły bicz same na siebie i muszą poddawać się szantażowi państwa w praktyce bandyckiego. Czy Izrael rzeczywiście spełniłby swe groźby podpalenia Bliskiego Wschodu przez zbombardowanie Iranu, czy nawet ataku atomowego w razie klęski, nie wiadomo. Rządzący tam generałowie i radykalni szowiniści syjonistyczni oraz fanatycy religijni są jednak, jak świadczy polityka tego kraju, zdolni do każdej zbrodni. Znaczna część oszołomionego paranoją zagrożenia i szowinizmem społeczeństwa zdecydowanie ich w tym popiera.

No dobrze, a co z Iranem ? Administracja Busha otwarcie prowadziła program „zmiany reżymu w Iranie”, czyli obalenia prawem czy lewem władzy mułłów. Administracja Obamy, mimo

używania odmiennej retoryki, wydaje się kontynuować tą politykę, co zdecydowanie potwierdza, że jest ona sterowana z Tel Awiwu, gdzie nic się zmieniło. Co więcej, sankcje, groźby, naciski i straszenie bombami wywierają skutek biegunowo przeciwny. Skorumpowany, brutalny i nieudolny reżym mułłów cieszy się w Iranie poparciem około 15% społeczeństwa (wedle niektórych ocen i sondaży) i przytłaczająca większość Persów ma ich serdecznie dosyć. Jednak w obliczu zewnętrznego zagrożenia większość ludzi jest gotowa bronić swego kraju, bez względu kto w nim rządzi, zwłaszcza w Iranie, który bardzo ucierpiał w przeszłości od Anglików i Amerykanów.

Naturalnym wnioskiem z powyższego musi być przekonanie, że tak naprawdę nie chodzi o zmianę reżymu, ani o program atomowy, a nadrzędnym celem realizowanej przez Zachód izraelskiej polityki jest wymuszenie całkowitej kapitulacji i ubezwłasnowolnienia Iranu – dla pożytku koncernów naftowych i Izraela. Czy to się powiedzie, trudno przewidzieć. Rosja i Chiny, choć zdają się poddawać amerykańskim naciskom, każde ustępstwo balansują krokiem wstecz. I tak np Rosja potwierdziła właśnie gotowość dostarczenia zakontraktowanego przez Teheran rakietowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej S-300, czemu gwałtownie sprzeciwiają się Izrael i USA.

Izraelski atak na Iran jest jednak w dalszym ciągu prawdopodobny i katastrofalna w skutkach wojna i destabilizacja Bliskiego Wschodu wciąż bardzo możliwa.

Autor: alleycat

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPIS

[1] Patrz wypowiedzi prof Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie, Martina van Crevelda <http://www.lookingglassnews.org/viewstory.php?storyid=6087>